Nr. 17. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie niedziela dnia 11 stycznia 1903. Rok …

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	36 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l.
Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po 2 korony za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	12 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Kościół katolicki a rozwód.

Lwów 10 stycznia

Od chwili wybuchu skandalu królewsko-saskiego, prasa niemiecka, zwłaszcza protestancka i żydowska, odzywa się ustawicznie z przypuszczeniem, że papież udzieli swego pozwolenia na rozwód następcy tronu z wiarołomną ks Ludwiką, że przeto w następstwie tego, czy on, czy ona, czy wreszcie oboje będą mogli zawrzeć nowe śluby małżeńskie. Przypuszczenie to jest oczywiście najzupełniej błędne! Wedle nauki i praktyki katolickiej, związek małżeński zawarty legalnie, nie może być nigdy rozerwany — nawet przez papieża, — chyba tylko przez jedną śmierć!

Kościół katolicki uważa nierozwiązalność małżeństwa, jako przykazanie Chrystusa, który w tej mierze wyraźnie orzekł: „Co Bóg raz połączył, tego człowiek nie powinien rozłączać“. Kościół nie przyznaje przeto ani papieżowi, ani żadnej władzy ziemskiej prawa do rozłączenia legalnie zawartego małżeństwa i do zezwolenia na ponowny związek małżeński. Bo z przykazań boskich nie może zwolnić któregokolwiek śmiertelnika choćby najwyższy autorytet ziemski! I jakkolwiek papież może, wśród danych okoliczności, zwolnić kogoś od wszystkich ustaw kościelnych, to jednak od przykazań boskich nigdy!

Uprawnienia do rozwiązania legalnego małżeństwa, nigdy nie uzurpowali sobie papieże; przeciwnie, żądania tego rodzaju odrzucali zawsze z całą stanowczością. Znany w tej mierze jest zwłaszcza wypadek z Henrykiem VIII, królem Anglji... Więc też i w danym wypadku w Saksonji, nie może być ani mowy o tem, aby za swego życia, czy to saski następca tronu, czy jego grzeszna małżonka, mogli za współdziałaniem, lub przyzwoleniem kościelnem wejść w nowe związki małżeńskie. Co do księcia Fryderyka Augusta, to jemu podobno ani w głowie tego rodzaju zamiar nie powstał. Gdyby zaś ks. Ludwika, po cywilnym rozwodzie ze swym mężem, wyszła istotnie za mąż za swego faworyta Francuza, to „małżeństwo“ jej byłoby w oczach Kościoła katolickiego, niczem innem jak tylko... wiarołomstwem, cudzołóstwem (*sit venia verbo*) w permanencji. Kościół katolicki uznaje jedynie separację małżonków — *a thoro et mensa* — jeśli, jak w tym wypadku, pożycie ich wspólne stało się czystem niepodobieństwem.

Papieże zdawien dawna woleli raczej narażać się potentatom rozmaitym, aniżeli zboczyć od przykazania Chrystusa w tej mierze. Gdy w IX. w. np. król Lotar odtrącił od siebie prawowitą małżonkę swoją, papież Mikołaj I. wystąpił w obronie praw i honoru nieszczęsnej kobiety. I wszystkie wysiłki ówczesnych polityków, niezdołały zachwiać stanowczości tego namiestnika Chrystusowego. Przyszło aż do tego, że brat Lotara, ces. Ludwik II, na czele wojsk swoich zdobył Rzym, hordy jego splądrowały wieczne miasto, bezcześciły, mordowały mieszkańców i duchowieństwo — lecz mimo to papież Mikołaj nie uląkł się najeźdźcy i nie ustąpił od zasady. Schronił się był do kościoła św. Piotra i w nim, oblęgany przez wojska cesarskie, spędził dwie pełne doby bez pożywienia u grobu Apostołów — wreszcie zwyciężył.

Podobnie też, jak on, odnieśli w późniejszych wiekach zwycięstwo: Grzegorz V. nad królem Robertem, a Urban II. nad Filipem we Francji. A gdy w XIII. wieku król Filip August, potężniejszy jeszcze od swych poprzedników, używał wszystkich wysiłków, aby zniewolić papieża do udzielenia mu rozwodu z prawowitą małżonką jego, Ingelborgą, wtedy wielki papież Innocenty III. przemawiając jakby w imieniu wszystkich papieży przeszłości i przyszłości, napisał do niego te pamiętne słowa: „Ponieważ z łaski Bożej żywimy silną i niezachwianą wolę, aby nigdy nie rozstać się ze sprawiedliwością i prawdą — a to ani pod wpływem próśb lub darów, ani miłości czy nienawiści — więc nie zaprzestaniemy kroczyć dalej drogą naszą królewską, nie słaniając się ani na prawo, ani na lewo, a sądząc bez względu na osobę — gdyż Bóg sam nie uznaje osoby“...

Tym zasadom pozostali papieże po dziś dzień niezłomnie wierni — gdyż nie uzurpują sobie wcale „władzy boskiej“, jak to niejednotnie z przekąsem innowiercy wyrażać się zwykli. Klemens VII z bólem serca patrzył na to, jak stara kraina katolicka odpadła od Kościoła. Lecz pozostał nieugięty wobec natarczywych uroszczeń Henryka VIII! A już w niczem zgoła nie imponują ni kościołowi ni papieżowi te wrzaski modernistyczne o tz. „wolnej miłości!“... Wiedzą bowiem dobrze, że właśnie w bezwarunkowem utrzymaniu nierozwiązalności małżeństwa, tkwi najpewniejszy lek przeciw temu złośliwemu wrzodowi na ciele nowożytnych społeczeństw, zwanemu przez doktrynerów... wolną miłością.

. . . .

Uwagi powyższe cytujemy z tak katolickiego *par excellence* i arcypoważnego pisma niemieckiego, jakiem jest obok berlińskiej *Germanji* i wiedeńskiego *Vaterlandu*, znana ze swych sądów sprawiedliwych i niezawisłych *Kölnische Volkszeitung*. Autorem tego artykułu był też niewątpliwie jakiś wybitny kapłan, lub uczony prawnik kościelny.

List z Wiednia.

Wiedeń 9 stycznia.

(*Ugoda z Węgrami zapewniona. — Porządek dzienny izby. — Cukier a Czesi. — Galicja wobec ustawy cukrowej. — Ustawa wojskowa. — Probierz sanacji. — Ostateczne rozstrzygnięcie*).

Ugoda z Węgrami, w noc sylwestrową między rządami zawarta, bezwarunkowo jest zapewnioną. Potrzebę ugody odczuwają tak głęboko wszystkie produkujące koła monarchji, że — abstrachując nawet od konieczności państwowo-politycznej — nic obalić jej już nie zdoła. Rzeczą zwaśnionych grup parlamentarnych będzie, nie dopuścić do tego, by aktywowanie ugody połączonem było z naruszeniem praw konstytucyjnych, ale rząd, który zmuszony koniecznością, jednak by się w tym wypadku zawahał, wziąłby ciężką na siebie wobec państwa odpowiedzialność.

A nie idzie tu bynajmniej o ugodę byle jaką. Dziś publiczną już jest tajemnicą, że rząd austrjacki zdołał w żmudnych pertraktacjach znaczne uzyskać korzyści, rzeczowe względy więc bynajmniej przeciw ugodzie przemawiać nie będą.

Porządek dzienny izby poselskiej ułożony został w ten sposób, by stronnictwa miały dość czasu do zastanowienia się. Wiadomo, że Niemcy, jako *conditio sine qua non* swego w konferencjach udziału, stawiają żądanie, by podczas konferencyj nie objawiła się w izbie obstrukcja. Szło więc o to, by na pierwszy plan wysunąć sprawę, którą Czesi — nie angażując się na przyszłość — jednak od obstrukcji wyłączyćby mogli. Taką sprawą jest konwencja cukrowa. Żadna sprawa, jak ta, nie jest dla Czechów tak ważną, żadna nie sięga tak w głąb żywotnych interesów całego kraju. Cukier w życiu ekonomicznem Czech, odgrywa większą jeszcze rolę, aniżeli spirytus w Galicji. Obliczają, że trzy czwarte posłów czeskich (a tak samo i posłów niemieckich z Czech) ma nawet osobiste w tej sprawie interesa. Jeden cukier produkuje, drugi rafinuje, trzeci hoduje buraki, czwarty dostarcza maszyn, piąty daje cukrownikom kredyt, szósty handluje cukrem itd. Rzecz więc jasna, że Czesi nietylko mogą, ale nawet muszą wyłączyć tę ustawę z pod obstrukcji. Z tego zaś korzyść podwójna: Po pierwsze dłuższa, rzeczowa dyskusja stanowi zawsze pożądaną przygrywkę do dalszej sesji; po drugie, przynajmniej na czas trwania konferencji ugodowej, niebezpieczeństwo obstrukcji będzie usuniętem. Obok tego i względy czysto rzeczowe nakazywały wysunięcie tej ustawy na plan najpierwszy. Ratyfikacja konwencji brukselskiej nastąpić musi najpóźniej dnia 31 stycznia b. r., bo w przeciwnym razie Anglja obłoży cukier austrjacki cłem karnem. Twierdzą wprawdzie ze strony austrjackiej jednostronnie, że bez podpisania ratyfikacji, Austrja mieć będzie wolny import do Anglji, skoro obniży do 6 franków swoje cło na cukier, ale twierdzenie to jest co najmniej spornem. Pewnem zaś jest, że w takim razie Austrja nie byłaby reprezentowaną w międzynarodowym sądzie rozjemczym, jaki aktywowany będzie w Brukseli.

Nawiasowo dodaję, że Koło polskie ma w tej sprawie ważną misję do spełnienia, bo od rozdziału indywidualnego kontyngentu, zależeć będzie byt i przyszłość naszego młodego przemysłu cukrowniczego. Wymagania naszych cukrowników są z pewnością skromne. Nie żądają oni nawet przekazania im całej konsumcji galicyjskiej, bo z konsumcji, która wynosi około 280.000 metr. cetnarów rocznie, pretendują tylko do 180 000 cetnarów.

Po sprawie cukrowej staje na porządku dziennym drażliwa ustawa wojskowa. Ta właśnie ustawa będzie probierzem sanacji parlamentu. Jeśli izba tę ustawę uchwali, przesilenie będzie zażegnane, przynajmniej do czasu. Rozumie się, że sanacja będzie wtedy tylko zupełną, jeśli Czesi na podstawie wyników konferencji, zasadniczo od obstrukcji odstąpią. Uchwalenie wyjątkowe także ustawy wojskowej, byłoby tylko tryumfem chwili, bo skor by przy pierwszem czytaniu ugody jednak objawiła się obstrukcja, rozwiązanie izby, z dalszemi tegoż konsekwencjami, stanie się znów koniecznością. (r)

Z obozów ludowych.

(*Ks. Stojałowski i jego wydawnictwa. — Pielgrzymka do Jerusalem. — Wyższe zagadnienia narodowe w pojęciu ks. redaktora. — Wytrwałość moskalofilska. — Sprawa publiczna, czy osobisty interes?*)

Po niefortunnej, bo przerwanej w połowie drogi wycieczce do Jeruzalem z nieszczęsną lampką, ks. redaktor Stojałowski osiadł znowu w Bielsku i kropi swe baranki *Wieńcem* i *Pszczółką*. W „gazetkach“ swych długo i szeroko wyjaśnił przedewszystkiem, jak się to stało, że tak mozolnie zorganizowana pielgrzymka nie dotarła do Palestyny i w końcu zapowiada pielgrzymkę nową, która nastąpi w lutym i już naprawdę dobije się do Jeruzalem, „gdzie będzie wiosna najmilsza“.

Obok tej sprawy dewocyjnej, ksiądz redaktor nie spuszcza jednak z oka spraw świeckiej natury. Zajmuje go przedewszystkiem bardzo żywo sprawa obesłania przez Polaków wystawy wszechsłowiańskiej w Petersburgu, zapowiedzianej na r. 1904. Jak wiadomo, nawet *Kraj* petersburski, działający w środowisku tych spraw, wyraził się, iż stanowisko Polaków wobec wystawy posiada „bardzo wiele skomplikowanych kwestyj“ i nie wypowiedział jeszcze swej opinji, radząc wyczekiwać. Ks. Stojałowski jednak zwalczył już wszelkie *pro* i *contra* i stanowczo oświadcza się za obesłaniem wystawy. Wystawy — rozumuje on w nr. 51 swych „gazetek“ — wywierają ogromny wpływ na rozwój przemysłu i handlu, wzięcie zatem przez Polaków udziału w wystawie ogólno-słowiańskiej, miałoby dla nas doniosłe znaczenie właśnie z tego powodu, że zwróciłoby uwagę różnych krajów na nas i dźwignęłoby którą z gałęzi przemysłu“. Która gałęź galicyjskiego przemysłu mogłaby zdobyć sobie przez wystawę zbyt do Rosji, ks. Stoj. nie wymienia. Natomiast stwierdza, że pomiędzy Polakami istnieją dwa przeciwne prądy, co do obesłania wystawy i gani przeciwników, zarzucając, że „chodzi im jedynie o krzykactwo i o swobodę ujadania na Rosję, a nie o dobro kraju“. „Włościan — kończy były korespondent *Warszawskiego Dniewnika* — ta sprawa bezpośrednio nie dotyczy, ponieważ na wystawę nie mają co posyłać, ale jednak nie zaszkodzi im znać przebieg wyższych zagadnień narodowych“. W tych ostatnich słowach przyznaje ksiądz-redaktor, że kwestja obesłania wystawy wszechsłowiańskiej nosi jednak na sobie nietylko cechę niewinnego interesu przemysłowego, ale także „wyższych zagadnień narodowych“.

Wogóle moskalofilizm ks. Stojałowskiego występuje coraz szczerzej i odważniej. W każdym zeszycie swego *Wieńca-Pszczółki* omawia on tę kwestję bądź w osobnych artykułach, bądź też przygodnie, przy poruszaniu spraw innych. Zdaje się, że księdzu redaktorowi dodały bodźca wypadki wielkopolskie i bałamutne zachowanie się niektórych pism poznańskich. W numerze 50-tym ks. Stojałowski występuje nawet ostro przeciw tym, którzy nie ufają rządowi rosyjskiemu. „Oddawna — pisze on w swym artykule Polska i Rosja“ — zrozumieli już ludzie bezstronni i o przyszłość Polski szczerze dbający, że nie wszystko złoto, co się świeci, a więc, że dla Polaków i Polski niema spodziewanego szczęścia w Austrji, a niema znowu takiego nieszczęścia w Rosji“... „Pamiętajmy, że Rosjanie są Słowianami i że, mimo wszystkiego co zaszło, przyjdzie do porozumienia między nami“... „U nas, w Galicji, jednak nie zaraz to nastąpi, bo jedni nie mają odwagi pisać prawdy, drudzy są bezmyślni. W niektórych redakcjach siedzą albo starzy powstańcy, albo jakieś zbiegi z Rosji, więc galicyjskie pisma — dmą jeszcze, acz z lekka już tylko, w stare dudy antirosyjskie“.

Poza tą „wyższą polityką“, *Wieniec-Pszczółka* bardzo żarliwie polemizuje ze socjalistami i Niemcami w okręgu bialsko-bielskim, którzy istotnie zasługują na epitety, jakich im nie szczędzi pełen temperamentu ksiądz redaktor. Ta obrona zachodnich kresów naszych przed nawałą międzynarodowców i Wszechniemców, jest bezwątpienia uznania godną, jeżeli... bo wobec ks. Stojałowskiego bywa zawsze „jeżeli“... jeżeli żarliwemu obrońcy rozchodzi się istotnie o narodowość ludu, a nie o wytworzenie sobie twierdzy dla osobistych celów swej ambicji i — warcholstwa. Ksiądz-redaktor dostarczył już tylu dowodów na fakt, iż zawsze i wszędzie siebie tylko i swego szuka interesu, że nawet i w tym wypadku trudno oprzeć się obawie, ażali to nie szczur, co lezie na ołtarze najświętszych ideałów i pragnie prawić nabożeństwo, aby następnie zjeść — świece.

Z Wielkopolski.

(*Ministerstwo na Polaków. — Głosy prasy o tym projekcie. — Nadzwyczajne dodatki dla urzędników i nauczycieli w Księstwie i Prusach zachodnich. — Subwencje dla niemieckich turnerów, — Strach rządu przed wiecem narodowym we Lwowie*).

W szeregu eksterminacyjnych planów rządu pruskiego, wymierzonych przeciw Polakom, pierwsze w tej chwili miejsce zajmuje pomysł kreowania osobnego ministerstwa dla Poznańskiego i Prus zachodnich. Oddawna nie było tajemnicą, że hakatyści marzą o utworzeniu takiego ministerstwa polskiego, oczywiście nie ministerstwa **dla** Polaków (jak ono istnieje w Wiedniu), ale ministerstwa **na** Polaków, któreby zześrodkowało całą akcję rządu przeciwko „panoszącemu się coraz więcej żywiołowi polskiemu.“ Z dzienników pierwszy o tym projekcie doniósł *Local-Anzeiger*. Ze strony półurzędowej zaprzeczono wprawdzie, jakoby rząd nosił się z tą myślą, jednak zarówno ton zaprzeczenia, jak i głosy innych dzienników świadczą, że sprawa jest w toku i że rządowi zależy na tem, ażeby zbadać opinję publiczną. — *N. Pol. Corresp.* twierdzi stanowczo, że nad tym projektem radzono poważnie w sferach rządowych i że go tymczasem odroczono. Nie jest zatem rzeczą wykluczoną, iż projekt prędzej, czy później, będzie przedmiotem ponownych obrad. Istnieją podobno dwa pomysły. Jeden zmierza do tego, ażeby na czele Księstwa i Prus zachodnich postawić jednego z książąt krwi i zarazem dać mu krzesło i głos w ministerstwie stanu. Z tym projektem stoi podobno w związku budowa królewskiego zamku w Poznaniu.

Drugi projekt natomiast przemawia za osobnem ministerstwem, „celem zwalczania, czy powstrzymywania polskości w Księstwie i Prusach zachodnich.“

Prasa wielkopolska wiadomość tę przyjmuje dość chłodno, a *Dziennik Berliński* twierdzi nawet, że będzie to broń obosieczna. Stanie się ona przedewszystkiem jeszcze jednym dowodem dla świata, że Niemcy za pomocą zwykłych środków nie mogą sobie dać rady z

---

(8)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

Pan Hjacynt otarł pot z czoła, cmoknął, feljant złożył i, patrząc na milczącego Żegotę, odezwał się:

— Co waćpan na to?

— Ano — zapytam was, boście jako człek letni i bywały, więcej odemnie wiecie, czy i dzisiaj historje podobne, u nas, w Polszcze, przytrafić się mogą?

— O jej? — zawołał Rupejko. — Jeno łacniej taką Zefirę, niż takiego Józefa nadybiesz, bo, bo... (Tu obejrzał się, głos ściszył i na ucho Żegocie szepnął): sam waćpan przyznasz, że dureń był!

Podstoli podniósł się szybko i jakby zasłyszał coś, ku drzwiom pomknął, za któremi coś zaszeleściało lekko i jakby pierzchnęło. Żegota cały korytarz przebiegł, ale nic a nic nie zauważył; do alkowy wpadł — cicho było i pusto; to go zaniepokoiło okrutnie; więc do szatni żoninej wsunął się, gdzie zastał jejmość małżonkę swoją, jakby stropioną czy pomieszaną, wsuwającą do rąk Małgosi kawałek toruńskiego piernika.

— Znowu wikt! — zazgrzytał w duchu, ale pohamował się; jeno, widząc Kasieńkę odwróconą plecyma i bakalje pannie służebnej dającą, ozwał się z progu:

— Co asindzka w ten tłómok pchasz i pchasz ciągiem?

Kasieńka się zaśmiała i skoczyła mężowi na szyję.

— O, źle! — pomyślał pan Żegota.

Ujął ręce żonine i od szyi swojej odjął, a gdy ona znów się przygarnąć do niego chciała, rzekł głosem, w którym drżenie lekkie czuć było:

— Nie dawaj-no asindźka pierników Małgosi — zaszkodzić mogą.

Kasieńka srebrnym śmiechem prysnęła.

— Kasiuleńko! Kasiuleńko! — rzekł poważnie pan Żegota. — Ja na piernikach znam się!..

Odsunął bardzo lekko małżonkę od siebie i wrócił do pozostawionego samotnie Rupejki.

Kasieńka z niculeciałym jeszcze uśmiechem na ustach patrzyła na odchodzącego męża i pana: ale powoli uśmiech znikał, brewki ściągnęły się, rysy surowy wyraz przybrały, nagle krew, jak płomię, do twarzy uderzyła, małe piąstki zacisnęły się gniewnie i gdy pan Żegota znikł w wąskiej szyi korytarza:

— Dobrze tak! — zawołała, — niech i mnie zaszkodzi!...

To mówiąc, dobyła z szafy powręcznej piernik okrutny i rozkazując dziewce usiąść obok na zydlu, zaczęła smakołyk troszczyć niemiłosiernie, zwracając się raz wraz do miarkującej się jeszcze Małgosi.

— Jedz, Małgoś! jedz, ani pytaj!.. Dobrze! rozchoruję się i ja — rozchoruję się, umrę... i pocho—pochowają mnie... w grobie!

Tu Kasieńka w głośny płacz wybuchnęła, mimo to nie przestawała białemi ząbkami gryźć piernik, na który łzy słone padały i z miodową słodyczą mieszały się.

Tymczasem pan Żegota z szafy gdańskiej dwa dobył puhary, gąsiorek zieleniaka postawił i przepił do Rupejki.

— Czy jejmość nie pokazująca się jest dzisiaj? — odezwał się pan Hjacynt.

— Nie domaga, ale to przejdzie! jako zwykle u niewiast, termina różne przychodzą...

— Dobre wino — uuu... — przeciągnął Rupejko, smakując.

— Niezgorsze, z krakowskich piwnic... Ale wiesz co, panie Hjacyncie, że to rzecz udatna ten „Żywot“ pana Reja?..

— *Miracula!...* Uuu... jak w łeb idzie!...

— Powiedzcie no mnie, panie Hjacyncie, bić to, jako człek bywały i letni...

— Waćpan po raz wtóry „letni“ powtarzasz... Uuu... jak w łeb idzie!..

— Zawżdy starszy nieco odemnie i więcej wiedzący... — ciągnął Żegota.

— To się widzi, — potwierdził Rupejko i znowu łyk pociągnął.

— Powiedzcie-no mi tedy, — mówił dalej Żegota, któremu także zieleniak do łba poszedł nieco, — gdyby taka Zefira na innego Józefa natknęła się...

— To waćpan nie wiesz coby było? — przerwał Rupejko.

— No, wiem; ale co małżonek takiej pani Zefiry, dowiedziawszy o jej inklinacji do złego, uczynić powinien?

— Prać, prać!..

— Zefirę czy Józefa?

— Wszystko jedno, tylko prać!...

— Z Józefem, ja naprzykład i dwóch minut nie gadałbym, jenobym sprał tak uczciwie, że Wszyscy Święci w niebie o temby wiedzieli... ale białogłowę?..

— Prać!

— Dobrze tak waćpanu mówić, któryś w kawalerstwie czas przepędził i nie miłował nigdy... Ale-ci, gdy mąż małżonkę swoją miłuje, gdy jeszcze nic złego nie uczyniła, jeno.. może zamyśla...

— To właśnie prać!

— Waćpanu głowę zieleniak zakręcił i, jak sroka, wciąż jedno i jedno powtarzasz!...

— Uczciwy napoj — nie przeczę! W łeb idzie i wigoru pedałom dodaje... Ale... Podnieś mnie acan, bo sam nie wstanę... a mam jeszcze...

Tu mrugnął jednem okiem.

— Rozumiesz?... Krakowianeczka, niech ją grom spali! że i Józef żydowin głupimby nie był, ujrzawszy ją... Podtrzymaj mnie, waćpan... Szelmy schody się kręcą, a poręcz ucieka. Uuu — dobre wino! w łeb idzie, a wigoru pedałom dodaje.

Zeszedł ze schodów, prowadzony przez pana Żegotę, w sieni pożegnał, poły żupana za pas włożył i, stukając palicą, ku bramie grodzkiej skierował się.

Podstoli wrócił do siebie... ale zaledwie próg izby przestąpił, stanął jak wryty.

II.

Jako dziwadło nie jest dziwadłem, a Małgosia, piernik zjadłszy, na wywiady poszła.

Przy stole, obrócona plecyma do wchodzącego, siedziała figura jakaś i popijała wino. Szeroki płaszcz z kapturem okrywał ją całą, cień zaś przez płomień lampy na ścianę rzucony, wyogromnił okrutnie i w jakiegoś nietoperza zmienił. Pan Żegota zrazu myślał, że to wapory, z przepitego mózgu unoszące się, w takie ukształtowały się dziwadło, ale po sumiennem zbadaniu siebie, zauważył, że pijany nie był, a figura raz w raz przechylała gąsiorek, dzwoniła w szklenicę, smakowała zieleniak i wydobytemi z szafy bakaljami, których przed tem na stole nie było — raczyła się. Podstoli przetarł oczy, ale widziadło nie znikło; chrząknął, ale zdawało się, że persona owa nie słyszała chrząknięcia; stuknął tedy raz i drugi obcasami o podłogę, ale gość nieproszony i na to nie zważał, zieleniak pił, a bakalje zajadał...

— Co za bies? — mruknął Żegota do siebie.

Gdyby pewny był, że ta postura miała mięso i kości, wziąłby ją za łeb i za drzwi wyrzucił, ale pan Żegota tego nie był pewny, a wiedział, że djabły po ziemi chadzają, że duchy złe i nieczyste nawiedzają niekiedy mieszkania ludzkie, z nimi zaś nie tak łatwa sprawa jak z rajtarem niemieckim, abo Wołochem lub Turkiem nawet. Szabli przy sobie nie miał, pałkę przy łożu w sypialni zostawił, więc nieco markotno mózgu się zrobiło; ale że w krzyżu świętym najlepsza obrona jest — przeżegnał się i zbliżył do figury.

— Kto waćpan taki, co tu robisz i czego chcesz?..

— Chcę jeść, piję zieleniak, a jestem Gąska!...

Żegota w dłoń trzepnął i podskoczył do mówiącego:

— Bodaj cię! — zawołał uradowany... — A jam myślał, że duch, że bies i jużem chciał pięścią eksorcyzmować... Wczas się odezwałeś, jak miły mi Bóg, a tobym w wątrobę trącił i za grdykę wziął...

Pod czas przerwy onej Gąska płaszcz zrzucił i we właściwej sobie sukni się ukazał. Szatkę więc miał krótką, z dwóch odrębnych połów materji uszytą; lewa strona była barwy żółtej, czarną szachownicą pól nasadzona, prawa ponsem jaskrawym świeciła, ujęta w sieć złotej plecionki; na głowie kaptur czerwienią się jarzył i dygotał srebrzystymi kielichami dzwonków; obcisłe spodnie były koloru sukni, jeno barwy odwrócone miały, trzewiki zaś o nosach długich, szpicem zakończone, majową przyświecały zielenią, w ręku kaduceus z główką baranią trzymał, która za naciśnieniem, prosto, niby owca beczała...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

we Lwowie, plac Marjacki l. 4. (Hotel Europejski).

Polakami i uciekają się nieustannie do zarządzeń wyjątkowych. Z drugiej strony, ucinając głowę „hydrze wielkopolskiej" w Księstwie i Prusach zachodnich, będzie też równocześnie zadawała rany niemczyźnie, będzie ona też niszczyła wpływ jej na Polaków poza Poznańskiem i Prusami zachodniemi. — Nie możemy — kończy powołane pismo — mieć innych ministerstw, przypominających światu naszą odrębność i samodzielność narodową — niechże ją przypomina choć także ministerstwo „polskie", jakim nas hakatyzm chce obdarzyć!"

Tymczasem uprzywilejowane stanowisko Niemców i ich instytucyj cieszy się dalej niezwykłą opieką rządu. Słychać znowu, że ministerstwo stanu zamierza podobno dla urzędników w dzielnicach polskich przeznaczyć, jako bieżący nadzwyczajny dodatek, do pensji 10 procent zwykłego dochodu, a dla każdego nauczyciela rocznie 200 marek dodatku. Odnośne kwoty zapisano w projekcie etatu państwa. Celem tej nowej łaski jest zachęcenie urzędników do pracy w dzielnicach polskich w intencji rządu.

Nietylko jednak sfery urzędowe cieszą się wyjątkowymi przywilejami. Oto, przewodniczący związku niemieckich gimnastyków, dr. Rühl, wystosował do naczelnych prezesów Prus wschodnich i zachodnich, Śląska i Poznańskiego, prośbę o poparcie i wspomaganie „uciśnionych" niemieckich towarzystw gimnastycznych przy budowie sal, przyczem zaznaczył, że rozchodzi się tutaj o krzewienie niemczyzny wobec „polskiego naporu" na kresach wschodnich. Naczelni prezesowie odpowiedzieli bardzo uprzejmie, przyrzekając w odpowiednich razach turnerom zapomogi, o ile na to pozwolą środki. Uciśnieni gimnastycy — jak słusznie zauważa *Kur. Posn.* — będą mogli teraz swobodniej pracować nad elastycznością skrępowanych polskiemi przeszkodami członków swoich.

Przesadne, a nawet błędne informacje, jakie od swoich agentów otrzymują rządowe sfery pruskie, stają się częstokroć przyczyną niemałych, a zabawnych dlań kłopotów. Jak donosi paryski *Le Journal* z Berlina, sprawa zapowiedzianego we Lwowie wiecu narodowego zaniepokoiła rząd niemiecki w wysokim stopniu. Doniesiono mianowicie Berlinowi, że na wiec lwowski przybędą delegaci polscy z zaboru pruskiego i że gotowi przemawiać w dyskusji nad „odbudowaniem Królestwa Polskiego". Rząd przeto postanowił wysłać na ten czas do Lwowa całą sferę pruskich agentów, którzy owych delegatów mają śledzić.

Biedna hakata! Najniepotrzebniej gotuje sobie kłopot i niemałe koszta. Nie wie bowiem o tem, że zapowiedziany wiec narodowy we Lwowie zgoła nie wciąga do akcji rodaków z poza kordonów, że przeto niema mowy o jakichkolwiek „delegatach" z pod zaborów pruskiego, lub rosyjskiego, a już zwłaszcza o uczestnictwie ich w obradach. Jak nam z programu wiecowego wiadomo, kwestje zakordonowe mają być przedstawione przez referentów galicyjskich i to w formie wyłącznie informacyjnej, bez żadnych wniosków i rezolucyj. Wizyta przeto agentów pruskich będzie chyba tylko nowym dowodem, jak wielkie oczy posiada strach złego sumienia pruskich hakatystów. Zresztą, niechaj się przejadą i posłuchają, co myślą obywatele konstytucyjnej Austrji o nieludzkich gwałtach państwa „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów".

Od Administracji.

„WRZOS"

Marji Rodziewiczówny powieść, której druk ukończyliśmy niedawno w *Dzienniku*, mogą abonenci nabywać w **odbitce fejletonowej po 80 halerzy za komplet** w Administracji *Dziennika Polsk.* Wysyła się tylko za gotówkę.

„W GOŚCINIE U TURKÓW"

wyborną powieść **N A Lejkina** w oryginalnem tłumaczeniu **Kl. K.** mogą abonenci *Dziennika Polskiego* nabywać — o ile zapas starczy — w fejletonowej odbitce, po **60 halerzy za komplet** powieści.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 11 stycznia.

„Panorama Racławicka", na placu powystawowym. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

„Skala": Wspólny opłatek dla członków Początek o godzinie 6 wieczorem.

Filharmonja lwowska: Koncert popularny. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Teatr miejski: „Wieczór Trzech króli", komedja. Początek o godzinie $3^1/_2$ popołudniu.

„Słodka dziewczyna", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz Niedziela (11) Higina męcz. — Krzesimira. (29): SS Mładańciw. Wschód słońca o godzinie 7 minut 54 zachód o godzinie 4 minut 22.

Lwów 10 stycznia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 6 R. Pogoda.

Mianowania. Prymarjusz i kierownik krajowego szpitala dla obłąkanych w Kulparkowie dr. Władysław Kohlberger, zamianowany został stałym dyrektorem tego zakładu. — Wydział krajowy zamianował p. Stanisława Brykczyńskiego członkiem rady zawiadowczej wschodnio galicyjskich kolei lokalnych.

Wspólny opłatek w „Skale" lwowskiej odbędzie się jutro w niedzielę 11 bm o godzinie 6 wieczorem.

Z Filharmonji. Dzisiejszy koncert w Filharmonji, rozpoczyna się z powodu reduty, niezwykle wcześniej, bo już o godzinie $6^1/_2$, a potrwa do godziny 9 wieczorem. Na redutę jest wstęp dozwolony dopiero z uderzeniem godziny 10.

40 rocznica powstania styczniowego. Komitet ściślejszy obchodu tej rocznicy, obradował wczoraj w izbie rękodzielniczej. Sam obchód uroczysty odbędzie się w dniu 22 bm. w sali Filharmonji, uroczyste zaś przedstawienie w teatrze w dniu 21 stycznia.

Wieczorek z tańcami drukarzy lwowskich odbędzie się w sobotę dnia 7 lutego w salach Strzelnicy miejskiej. Niepotrzebujemy chyba przypominać, że zabawy, urządzane przez drukarzy, cieszą się z dawien dawna ustalonem powodzeniem, to też nie wątpimy, że i tegoroczna, idąc w ślady swych poprzedniczek, nie zawiedzie pokładanych w niej nadziei wszystkich pięknych uczestniczek i uczestników. Zaproszenia wydaje komitet wieczorku w lokalu stowarzyszeń drukarskich ulica Łyczakowska l 14 I. piętro, codziennie od godziny 7 do 9 wieczorem.

Kolej do rzeźni miejskiej. Dziś przed południem u radcy dworu p. Wierzbickiego odbyła się dwugodzinna konferencja reprezentantów gminy i dyrekcji kolei państwowych, w sprawie ostatecznych prac i kroków do otwarcia toru dojazdowego do rzeźni na Gabryelówce. Wynik konferencji jest pomyślny. Ruch na tej kolei dowozowej będzie już niebawem otwarty.

Konkurs na centralę elektryczną na dworcu. Według obwieszczenia ogłoszonego w gazecie *Wiener Ztg.* i w *Gazecie Lwowskiej*, rozpisuje dyrekcja kolei państwowych we Lwowie ofertę na dostawę i ustawienie maszyn dla stacji centralnej, oraz roboty instalacyjne dla oświetlenia elektrycznego na dworcu kolejowym we Lwowie. Koszta odnośnej dostawy i robót instalacyjnych wynoszą w przybliżeniu kwotę 350 000 koron. Dyrekcja kolej państwowych przyjmować będzie oferty najpóźniej do 12 godziny w południe dnia 10 marca br. Warunki dostawy, plany i inne podręczniki mogą być przeglądane w dyrekcji kolei państwowych we Lwowie w oddziale konserwacji i budowy (III p.).

Wsparcia dla podupadłych rękodzielników. W dniu 19 lutego rb. będą rozdane przez reprezentację miejską, dwa wsparcia po 800 koron, z fundacji gminy miasta Lwowa, utworzonej ku uczczeniu 50 letniego jubileuszu biskupstwa papieża Leona XIII, między podupadłych bez własnej winy majstrów rękodzielniczych religji katolickiej, narodowości polskiej lub ruskiej, celem umożliwienia im dalszego prowadzenia rękodzieła.

Pierwszeństwo do tych wsparć mają obywatele m. Lwowa, w braku zaś takich kompetentów, majstrowie, zamieszkali we Lwowie, a przynależni do jednego z miast Galicji.

Podania petentów, mają być wnoszone do rady miejskiej, za pośrednictwem izby rękodzielniczej, najpóźniej do końca stycznia rb.

Rozbity kram. Do kramu Racheli Bodekowej, w sieniach domu pod l. 8 przy ulicy Kazimierzowskiej, włamali się ubiegłej nocy złodzieje i skradli różne drobiazgi, jak: krawatki, rękawiczki i t. d., wartości ogólnej 160 koron.

Konkurs motyli. Niezmiernie miły konkurs motylich piękności i to w dosłownem tego słowa znaczeniu, rozstrzygnięty został dzisiaj w naszej redakcji. Oto, wczorajsza poczta, przyniosła nam 1 pudełko z Winnik, zawierające dwa żywe, śliczne motylki, białego kapustnika i żółtego cytrynowca i 1 pudełeczko z Sądowej Wiszni z równie pięknym białym motylkiem. Przedwczesne zwiastuny wiosny wypuściliśmy wolno w ciepłym lokalu redakcyjnym. Biedne motylki z Winnik, poznały się bardzo prędko ze swym kolegą z Sądowej Wiszni i we trójkę przez dzień cały krążyły po pokoju — Dziś, znowu przyniósł nam listonosz pudełko, a w niem jeszcze jednego motyla — z Bóbrki. Wypuściliśmy i tego z więzienia. Był to wspaniały pokrzywnik, który równie szybko zaprzyjaźnił się ze swoimi pobratymcami i z nimi razem kąpać się począł w promieniach zimowego słońca, jakie przez podwójne szyby do redakcyjnego wpadało lokalu. — Na wniosek jednego z redakcyjnych kolegów, urządzono na poczekaniu konkurs motylich piękności i na nim przyznano palmę pierwszeństwa motylkowi z Bóbrki. Ostatecznie, motylki wszystkie połapano, wsadzono ostrożnie do pudełka i służący redakcyjny odniósł je do mieszkania jednego z naszych kolegów, gdzie wypuszczone zostaną na ogrzanej, zastawionej kwiatami werandzie.

Polowanie w Busku. Wczoraj rozpoczęło się trzydniowe polowanie w lasach hr. Kazimierza Badeniego w Busku. Między innymi przybyli na nie marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki, hr. Stanisław Badeni, hr. Stadnicki, hr. Mycielski, hr. Skrzyński, p. Niezabitowski i profesor dr. Ziembicki.

Nagroda za ugodę. *Magyar Szo* donosi — na swoją odpowiedzialność — że premier węgierski, Koloman Szell, z powodu przyjścia do skutku ugody węgierskiej, mabyć podniesiony do stanu hrabiowskiego.

Liturgja w języku słowiańskim. Zadarski *Narodni List* donosi, że biskupi Dalmacji otrzymali okólnik kurji rzymskiej, dozwalający na odprawianie mszy św. w języku słowiańskim w tych kościołach, w których się już msza przynajmniej od lat 30 w tym języku odprawia. Śluby natomiast w chorwackim języku, odbywać się mogą tylko przy zamkniętych drzwiach kościelnych.

Za język polski. Przed izbą karną w Bytomiu stawała p. Leszarkowa z Królewskiej Huty, oskarżona o przekroczenie przepisów policyjnych, dotyczących święcenia niedzieli. Ponieważ wzbraniała się mówić po niemiecku przed sądem, twierdząc, że tylko po polsku umie mówić, a świadkowie twierdzili, że mówi także po niemiecku, przeto sąd skazał ją za „niestosowne zachowanie się" na dwa dni aresztu.

Wydalania z Szlezwigu. Sześćdziesiąt osób wydalono z Szlezwigu w r. z. Byli to przeważnie robotnicy. Połowa otrzymała następnie pozwolenie pozostania w kraju, o ile przyjęła zatrudnienie u Niemców. Jako powód wydalenia podawano zwykle udział w duńskich zebraniach i „prowokowanie Niemców".

Baptyści. W Warszawie odbyło się onegdaj zebranie sekty baptystów pod przewodnictwem kaznodziejów: Libka i Repsza, oraz kaznodziejów przybyłych z innych gmin Królestwa Polskiego. Uchwalono między innemi odprawiać w kaplicy baptystów w niedziele, czwartki i święta uroczyste nabożeństwa w języku polskim. Dotąd odprawiano je tylko w języku niemieckim; w tym celu wybrano żyrardowskiego kaznodzieję, mówiącego dość płynnie po polsku, na stałe do gminy warszawskiej.

O nieporozumieniach w rodzinie carskiej — jak donoszą z Petersburga do *Oswobożdienja* — mówią powszechnie w stolicy państwa. W danej chwili następca tronu ma być w niełasce u cesarza Mikołaja II. Początków tych nieporozumień szukają w Rewlu, podczas pobytu Wilhelma II. Brat carski kazał wywiesić na swym jachcie sztandar ze swemi godłami, jako następca tronu rosyjskiego. Wówczas z jachtu carskiego przysłano rozkaz: „Zdjąć natychmiast!" Do tego rozkazu oczywiście zastosowano się i wywieszono sztandar wielkiego księcia. Ponieważ w sferach dworskich kolportowano pogłoskę, że następca tronu jest chory na suchoty, przeto teraz afiszuje obecnie w Petersburgu swój dobry stan zdrowia, biorąc n. p. udział w różnych zabawach i rozrywkach w towarzystwie oficerskiem. W tych dniach następca tronu przybył na bal studentów-elektrotechników. W kołach dworskich fakt ten uchodzi za objaw frondowania. Elektrotechnicy są skłonni do demonstracyj politycznych nie mniej od innych swych kolegów z wyższych zakładów naukowych, a więc znaleźć się wśród nich i usiąść nie w loży cesarskiej, lecz w pierwszym rzędzie krzeseł — jest to już jawnem naruszeniem dotychczasowych tradycyj.

Strejki w Rosji. Berliński socjalistyczny *Vorwärts* donosi o krwawych zajściach, jakie z powodu strejku wydarzyły się w miejscowości Tichowieck w Rosji. Gdy robotnicy rozpoczęli tam strejk, przybyli kozacy i nakazali zgromadzonym na placu robotnikom natychmiast podjąć robotę. Gdy robotnicy obstawali przy swoich żądaniach, poczęli ich kozacy rozpędzać. Wówczas robotnicy siadając na ziemi, pozdejmowali czapki z głów. Kozacy najechali na bezbronnych z dobytemi szablami i nahajkami. Wkrótce plac pokrył się mnóstwem rannych. Do uciekających robotników dano ognia. Rozpoczęły się potem rewizje i aresztowania. Pewnej kobiecie, która broniła w mieszkaniu swoich rzeczy, rozpłatano brzuch, w innem mieszkaniu robotniczem znaleziono dziecko przybite kindżałem do podłogi.

Operetkowa wojna. Z Brazylji donoszą, że w okręgu Acre przyszło znowu do ostrych starć między Boliwijczykami a powstańcami. Potyczka rozpoczęta w początku października, trwała jedenaście dni bez przerwy, poczem nastąpiła kapitulacja Boliwijczyków pod komendą pułkownika Rosasa. Oficerów odstawiono do Manaos w prowincji Amazonas, podczas gdy żonatym żołnierzom dozwolono powrócić do Boliwji. W tydzień po tej kapitulacji straciło wojsko brazylijskie dzielnego oficera, marszałka Bernarda Vasquesa. Odznaczył się on był w swoim czasie w wojnie paraguajskiej. W r. 1892—1896 był Vasques ministrem wojny.

Człowiek zwierzę. Z pomiędzy mnóstwa zbrodni, jakie zdarzają się codziennie w miljonowym Paryżu, ostatnia, spełniona w sam dzień Nowego Roku, pobudziła żywo uwagę publiczną. W domu hotelu du Nord w Saint Denis znaleziono trupa 50-letniej kobiety, rozciągniętego na schodach. Kierunek ciała wskazywał, że nieszczęśliwa została zrzuconą ze schodów, głowa straszliwie pokaleczona leżała na ziemi, podczas gdy nogi opierały się na schodach. Śledztwo rozpoczęte natychmiast wprowadziło policję na trop zbrodniarza. Jest nim młody robotnik, niejaki Flominind Gany, 24 letni chłopak, cieszący się w całej dzielnicy jak najlepszą opinją. Prócz pewnej słabości do płci pięknej, nie można mu było nic zarzucić. Nigdy się nie upijał, nie grał w karty i był spokojny i pracowity. Dzień Nowego Roku przepędził w towarzystwie swej ofiary. Widziano go wstępującego do kilku szynkowni, wreszcie zupełnie pijany wrócił z nią do domu i udał się w odwiedziny do swych sąsiadów, wraz ze swą towarzyszką, którą przedstawił jako Angelikę Johannot. Podczas ich odwiedzin zaproponował jej, aby pozostała w jego mieszkaniu, czemu się kobieta stanowczo sprzeciwiła. Wreszcie jednak zgodziła się i weszli razem.

Około godziny 1 po północy usłyszano słaby krzyk na korytarzu, nie zwrócono nań jednak zbyt wielkiej uwagi. W chwilę potem wpadł Gany do jednego ze swych sąsiadów, prosząc o pożyczenie świecy. Potem słyszano jeszcze łoskot, — wreszcie zapanowała cisza. Rano znaleziono straszliwie pokaleczonego, zastygłego już trupa. Podejrzenia padły natychmiast na Gany'ego. Agenci udali się do portu, gdzie zastano go pracującego jak zwykle przy wyładowywaniu węgla. W pierwszej chwili zaprzeczał wszystkiemu, wypierając się znajomości zamordowanej kobiety. Wobec spotkania z sąsiadami, których razem z nią odwiedził, zaczął dawać niejasne odpowiedzi. O ile można przypuścić, zbrodnię popełnił po pijanemu, w stanie napół nieprzytomnym. Śledztwo wykazało, że denatka była żoną robotnika z Saint Denis, matką trojga dzieci. Z mężem nie mieszkała oddawna, prowadząc życie rozwiązłe. Z Gany'em nie widziano jej przedtem nigdy. Co skłoniło młodego chłopaka do tego czynu — dotychczas niewiadomo.

Ruch przeciw negrom. Nowoorleańska *Tribune* donosi, że biali ze Stanów południowych żądają usunięcia murzynów z posad urzędników kolejowych. Spodziewają się ogólnego ruchu przeciw urzędnikom kolei murzynom.

Nowy automobil dla szacha, który — jak wiadomo — jest wielkim amatorem wehikułów tego rodzaju, wykańcza właśnie jedna z pierwszorzędnych firm paryskich. Co do kształtu, jest to duży, elegancki landau, z motorem o sile 50 koni. Na bogato złoconych drzwiczkach powozu błyszczą duże herby szacha. Wewnątrz umożliwia szczytnie obmyślany przyrząd zamienić każdej chwili poduszki siedzenia w wygodny i szeroki dywan, na którym syn słońca może każdej chwili rozciągnąć się wschodnim zwyczajem. Termometr, barometr, przyrządy do palenia i do pisania, wreszcie — duży rewolwer belgijski, uzupełniają inwentarz automobilu. O rócz tego posiada on oryginalną nowość. Mianowicie poza siedzeniem chauffer'a (maszynisty) znajduje się tablica, która połączona jest z mnóstwem guzików elektrycznych wewnątrz powozu. Skoro szach jeden z nich pociśnie, pojawia się na owej tablicy nazwa ulicy lub aleji, w którą ma automobil się kierować. Równoczesny znak dzwonkiem zwraca uwagę chauffer'a na tę tablicę i na wyrażone na niej życzenie szacha. Z nastaniem zmierzchu tablica jest oświetloną elekrycznie.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 9-go, godzina 7 rano notują: Haparanda —17 0, Wiedeń +1·1, Pola +8 0, Budapeszt +2·0, Florencja +10 0, Biarritz +16 0, Paryż +7 0, Monachjum +3 0, Berlin +8 0, Memel +4 0, Wilno +3·0, Bregencja +2·8, Gorycja +5 9, Rzym +6 4, Petersburg +1·3, Moskwa —7 0. Minimum ciśnienia powietrza osłabiło się i posunęło się aż ponad Skandynawią, podczas gdy maksimum się podwyższyło i jego jądro jest obecnie na południu Bałkanu. Pogoda w ogólności jest przeważnie piękna, miejscami mglista i stanowczo bez opadów. Zmiany temperatury są bardzo nieregularne, ale nie wielkie. Prognoza: Przeważnie ładnie, miejscami mglisto, w nocy lekkie przymrozki, w dzień łagodnie.

Z kraju.

Komarno. (*Czytelnia polska*). Podniesienie się poczucia narodowego w całym kraju nie ominęło w swoim pochodzie także naszej mieściny. Daje się to spostrzegać w stopniowym rozwoju tutejszej Czytelni polskiej, której działalność ożywiła się w ostatnim czasie bardzo pomyślnie. W ostatnim roku czysty dochód Czytelni wykazał około 400 koron.

Celem przysporzenia jej większych funduszów, grono tutejszych mieszczan polskich postanowiło w drodze kolendy zbierać ofiary na Czytelnię. Szlachetny cel znalazł poparcie u polskiej publiczności i kolendnicy zebrali 94 koron. Wprawdzie jeden z tutejszych Polaków, radny miasta, p. P., tak dalece nie rozumiał zacnego poświęcenia się mieszczan, że kolendników odprawił z drwiącym okrzykiem: „Cóż to? Chcecie Polskę budować?" — jednak było to przyjęcie wyjątkowe, które skompromitowało autora słów, ale nie zniechęciło kolendników.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Z karnawału.** Komitet org. „Związku akadem." (władzy antisjonastycznej), urządza wielki bal dnia 14 lutego b. r. Prace przygotowawcze są już w pełnym toku.

* **Czytelnia akademicka** urządza dnia 23 lutego b r. wieczór z tańcami w salach Filharmonji.

* **(Odznaczenie).** Znanemu fabrykantowi bielizny i gorsetów p. Leopoldowi Landeisowi, we Wiedniu VI. Wallgasse 16, udzielono tytułu c. k. nadwornego dostawcy. 3037

* **Wspólny opłatek.** Stowarzyszenie „Równość" zaprasza członków swych na opłatek, który się odbędzie w niedzielę dnia 11 stycznia b. r. o godzinie 5 wieczorem, ul Piekarska l. 16

* **Komisja** procesowa Tow. „Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej" wzywa dłużników — nie płacących długów zaciągniętych w tem Towarzystwie, aby bezzwłocznie podali swoje adresy; w przeciwnym bowiem razie Towarzystwo ogłosi ich nazwiska w pismach codziennych w pierwszych dniach lutego.

* **Komu zależy** na utrzymaniu zdrowia niech pije Franciszka Józefa wodę gorzką, która od 25 lat w okolo świata jest rozsyłaną jako najprzyjemniejszy i najskuteczniejszy środek przeczyszczający. Należy żądać wyraźnie Franciszka Józefa wody gorzkiej.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na budowę kościołów w Galicji wschodniej, p Emil Obertyński z Odnowa 10 kor.

Na Tow. oświaty ludowej we Lwowie, p. Emil Obertyński z Odnowa 10 kor.

Pp. Wiszniewscy, na rzecz ubogich pozostających pod opieką Towarzystwa pań „św. Wincentego à Paulo" w Brzeżanach, kwotę 30 kor. na ręce p. Rojeckiej przewodn. Tow.

Na herbaciarnię centową przy ul. Gródeckiej l. 19 złożyli w dalszym ciągu pp.: Ludwika Gubrynowiczowa 20 kor.; Laura Małachowska 5 kor; z red. „Słowa Pol." 70 kor.; z red. „Dziennika Pol." 10 kor; Helena Stachiewiczowa 2 klg. herbaty. Wszystkim łaskawym ofiarodawcom składam w imieniu ubogich serdeczne „Bóg zapłać".

M. Michalska.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę (po raz pierwszy w tym sezonie) „Traviata", opera w 4 aktach Verdego. Gościnny występ Janiny Korolewicz Waydowej, Augusta Dianni i występ Józefa Szymańskiego.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Wieczór Trzech króli", komedja w 5 aktach W. Szekspira, ułożyła dla sceny Helena Modrzejewska. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Słodka dziewczyna", operetka w 3 aktach H Reinhardta.

W poniedziałek po raz pierwszy „Widziadła", sztuka w 3 aktach przez Zygmunta Kaweckiego.

We wtorek „Lohengrin", opera w 3 aktach R. Wagnera. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej, Modesta Męcińskiego, Józefa Szymańskiego i Juljana Jeromina.

W środę „Widziadła", sztuka.

Z teatru „Widziadła" w 3 aktach Zygmunta Kaweckiego, przedstawione będą po raz pierwszy w poniedziałek.

We wtorek usłyszymy przepiękną operę „Lohengrin", która tak szerokie pole popisu daje naszym sympatycznym artystom, a zwłaszcza pani Korolewicz-Waydowej i p. Męcińskiemu, który wystąpi po raz drugi przed naszą publicznością.

W przyszłym tygodniu wystawionym będzie po raz pierwszy „Wolny strzelec", opera Webera, z udziałem pp: Męcińskiego, Jeromina, Szymańskiego, Paszkowskiego i pani Gembarzewskiej.

Na dzień 21 stycznia, przygotowuje się wystawienie oryginalnej sztuki Jerzego Żuławskiego, pt. „Dyktator", osnutej na tle wypadków 1863 r.

W dniu 23 bm. trupa francuska w przejeździe do Petersburga, pod impresą J. Schürmana, na czele które, znajduje się gwiazda pani Georgetta Leblanc (żona Maeterlinka, a rywalka Sary Bernhardt), wystąpić ma raz jeden tylko w słynnej sztuce Maeterlincka pt. „Monna Vanna". Sztuka ta w przekładzie polskim Zygmunta Sarneckiego, wyszła z druku.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. W sobotę, 10 stycznia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Gemmy Bellincioni, artystki oper włoskich i Franciszka Ondriczka, skrzypka. (Początek z powodu reduty o godzinie $6^1/_2$ wieczorem)

W niedzielę, 11 stycznia koncert popularny. Program: I. 1. Łysenko: Uwertura do op. „Noc Bożego Narodzenia"; 2. Beethoven: „Adelaida"; 3. Czajkowski: „Serenada", odegra z tow. ork koncertmistrz Bogumił Brož. II. 1. Ze suity „Dziadek do orzechów": walc kwiatów; 2. Simandl: „Divertissement", odegra na kontrabasie koncertmistrz J. Kolmschlag; 3. J. Strauss: Walc, „obrazki z nad Morza północnego". III. 1. Weber: Fantazja z op. „Wolny strzelec", odegra kwartet na trąbkach; 2. Thomas: Uwertura do opery „Mignon".

We wtorek, 13 stycznia, koncert symfoniczny. (Ceny popularne).

We czwartek, 15 stycznia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Teresitty Carreno, pianistki i Artura Argiewicza, skrzypka.

Salon sztuk pięknych przy ul. Trzeciego Maja l. 11, otrzymał znowu wiele pięknych dzieł sztuki i tak: Grottgera 3 prace; Kossaka Juljusza 8; Malczewskiego 1; Dziewanowskiej 1; Eliasza 7; Lepszego 3; Łukomskiej 1; Reyznera 3; Siemińskiej 1; Stachiewicza 1; Jankowskiego 6 i wiele mniejszych znakomitych dzieł naszych malarzy.

Klub słowiański w Pradze, wydał właśnie sprawozdanie ze swych czynności, ozdobione portretem Jana Kollara. Sprawozdanie to świadczy o pomyślnym rozwoju klubu, który stał się istotnie środowiskiem słowiańskiem w Pradze. Szczególnie ożywiły się skutkiem tego stosunki polsko-czeskie. I tak w liczbie gości w r. 1902 spotykamy tam 10 Słoweńców, 11 Serbów, 5 Chorwatów, 12 Rosjan, 18 Bułgarów, 27 Rusinów, a 130 Polaków. W szkole klubu wykładano także język polski; na wykłady te uczęszczało 21 słuchaczy.

Sprawozdanie ubolewa nad tem, że nie może wobec szczupłości środków, pomyśleć o odpowiednim lokalu; utworzenie „słowiańskiego salonu" w Pradze, uważa klub za jedno z najważniejszych zadań.

†

Ks. Wacław Nowakowski.

Społeczeństwu naszemu ubyła jedna z najszlachetniejszych postaci. Umilkło serce, które biło tylko dla Boga i Ojczyzny; zstąpił do grobu mąż, którego imię nauczyliśmy się wymawiać ze czcią i miłością gorącą. Zmarł w Krakowie ks. Wacław, kapucyn, niegdyś członek rządu narodowego w r. 1863, autor wielu cennych rozpraw i monografij historycznych, później cichy zakonnik, szczery przyjaciel młodzieży, opiekun ubogich, kaznodzieja i kapłan niezwykłej świątobliwości.

Śp. ks. Wacław Nowakowski urodził się w Bobrówce r. 1829, własności ojca swego, Łukasza. Studja odbywał w Krzemieńcu i w Warszawie, a już od wczesnej młodości objawiał skłonność do ascetyzmu. Niebawem też, w r. 1860, wstąpił do klasztoru OO. Kapucynów w Lubartowie. Odbywał właśnie nowicjat w Lublinie, kiedy zaszły wypadki roku 1863 i te porwały go na pole wojny narodowej, w której odegrał rolę bardzo wybitną. Już w początkach powstania został członkiem rządu narodowego w Lubelskiem i na tem stanowisku był głównym kierownikiem ruchu we wschodnich prowincjach Polski. W r. 1864 wpadł w ręce Rosjan i skazany został „na posielenje" w Syberji. Bohaterstwo tego człowieka charakteryzuje wymownie czyn, jaki spełnił, idąc na wygnanie. Oto, w drodze na Sybir spotkał się ks. Wacław z pochodem zesłańców, skazanych na ciężkie roboty. W gronie tem był jego rodzony brat, Karol, artysta malarz, skazany na ciężkie roboty w kopalniach. Ponieważ Wacław czuł się od brata silniejszym i zdrowszym, więc — zamienił się z nim i, przekupiwszy konwój moskiewski, poszedł do ciężkich robót w Irkucku i Usoli, pozostawiając bratu lżejszą karę „posielenja."

W robotach aresztanckich przebył lat ośm, poczem internowano go w Odessie, skąd udało mu się schronić zrazu na Wołyń i Podole, później do Galicji, a następnie do Poznania i do Paryża. Wstąpił tutaj do zakonu Trapistów, charakter jednak tego zgromadzenia nie odpowiadał jego usposobieniu, więc też po dłuższej tułaczce, przeniósł się do Krakowa, wstąpił do Kapucynów i w r. 1880 został wyświęcony na kapłana.

Był to prawdziwy anachoreta-ascetyk, znany z twardego sposobu życia. Ślubował sobie post dozgonny i sypiał na twardem łożu. Nie przestał jednak brać żywego udziału w życiu narodowem i zarówno w Krakowie, jak w Galicji całej był znanym i wysoce poważanym, jako mąż głębokiej wiary i gorący patrjota.

Śp. ks. Wacław był czynnym na polu piśmiennictwa. Pozostawił wiele rozpraw i monografij historycznych, które najczęściej podpisywał pseudonimem „Edwarda z Sulgostowa." Ostatnią jego pracą była obszerna monografja o Matce Boskiej Ostrobramskiej.

Ostatnimi czasy podupadł znacznie na zdrowiu z powodu ciężkiej choroby kiszek. Jeszcze atoli w pierwszym dniu Bożego Narodzenia odprawił 3 msze św. Powróciwszy do celi położył się na twardem łożu, aby więcej zeń nie powstać. Zmarł wczoraj 9 bm. rano.

Pogrzeb bogobojnego kapłana i wiernego syna Ojczyzny odbędzie się w Krakowie w poniedziałek 12 bm.

Groźny pożar w Borysławiu.

W dalszym ciągu donoszą z Borysławia: Pogorzelisko dogasa. Prócz wybuchowego szybu Feilera i kilku zbiorników, które ciągle jeszcze buchają ogniem i dymem, żywioł zniszczenia ustąpił z placu. Rzeczką płynie ciągle paląca się ropa.

Ludzie oprzytomnieli już nieco z pierwszego strasznego wrażenia i zaczynają powoli zdawać sobie sprawę ze strasznych scen minionych.

Jakby cudem, ofiar w ludziach nie było żadnych, a prawdziwe niebezpieczeństwo groziło tylko zajętym w kopalniach wosku robotnikom. Pracowali oni pod ziemią, nie wiedząc nic o tem, co się na jej powierzchni dzieje, gdy uczuli nagle silny zapach dymu. Wśród robotników powstała panika, przypuszczano bowiem, że wewnątrz kopalni wybuchł pożar. Poczęto cisnąć się do wind. Na szczęście i tu obyło się bez wypadku, okazało się bowiem, że maszyna dostarczająca powietrza w głąbi pracującym robotnikom, wraz z powietrzem pompowała na dół i dym szalejącego na powierzchni pożaru.

Pod wpływem piekielnego gorąca, bijącego z palących się objektów, popękało lub stopiło się wiele przewodów rurowych, gazowych, ropy i wodnych, a palący się płyn w olbrzymich palących się strugach, zalewał ogniem ziemię i spływał po pochyłościach, chwytając w ogniste swe objęcia wszystko po drodze napotkane.

W rzeźni świń, spaliło się żywcem kilkadziesiąt tych stworzeń. Na ogół, zupełnie dokładnego obrazu zrządzonych szkód i ich wysokości podać nie można jeszcze.

Petycja Ormjan.

Na ręce posła do rady państwa Włodzimierza Gniewosza, wysłano petycję, opatrzoną licznymi podpisami wybitnych Ormjan w Galicji i na Bukowinie, nie wyjmując posłów sejmowych, między innymi także b. prezydenta lwowskiego sądu apelacyjnego Jakóba Simonowicza i byłego prezydenta sądu okręgowego w Suczawie, bar. dra Ignacego Szymonowicza. Tekst petycji opiewa, jak następuje:

„Artykuł 61 berlińskiego traktatu opiewa: Wysoka Porta przyjmuje na siebie zobowiązanie bez zwłoki wprowadzić w życie niezbędne reformy i ulepszenia w prowincjach, zamieszka-

łych przez Ormjan i zapewnić Ormjanom bezpieczeństwo od Kurdów i Czerkiesów. O poczynionych w tej sprawie krokach ma zawiadamiać w pewnych okresach czasu mocarstwa, które będą nadzorowały wprowadzenie reform w życie. W jaki sposób to nadzorowanie się dokonywało, jest powszechnie wiadomem i dowodzą tego dostatecznie najokrutniejsze rzezie, w których setki tysięcy bezbronnych Ormjan, jako ofiary w oczach Europy są mordowane.

Jako Ormjanie więc, a przedewszystkiem, jako ludzie, który mają czułe serce na niedolę — jako Ormjanie, którzy mają szczęście być obywatelami państwa austrjackiego, w którem wolno swobodnie i otwarcie przemawiać — upraszamy W. Pana, abyś raczył podnieść swój wpływowy głos za złagodzeniem niedoli Ormjan jęczących pod jarzmem tureckiem. Sposobności ku temu W. Panu nie zabraknie. Parlament i delegacje udzielą posłuchu temu głosowi, a zdobędą posłuch i sprawiedliwość także po za granicami Austrji. Mamy niepłonną nadzieję, że W. Pan, przejęty znaną nędzą Ormjan, wypełni tę naszą prośbę.

Dwie afery dworskie.

Fremdenblatt przytacza za *Augsb. Abend Ztg* pomieszczone tam oświadczenie pewnej osoby, zbliżonej do wielkoksiążęcego dworu toskańskiego. Z oświadczenia tego, które prostuje wiele szczegółów z interviewów arcyks. Leopolda Ferdynanda, podajemy kilka ustępów:

„Zarówno księżna, jak jej brat Leopold — twierdzi oświadczenie — zamilczeli w wyjaśnieniach i opisach, dawanych przedstawicielom prasy, w jaki sposób odkryto stosunek między księżną, a Gironem; zamilczeli też, jaką misję miał arcyksiążę Józef, gdy z polecenia cesarza Franciszka Józefa I udał się za księżną do Genewy. Misja arcyks. Józefa miała na celu przekonać księżnę, że nie spotka jej żadna przykrość, gdyby księżę saski wzbraniał się pozwolić jej na pobyt w Saksonji, że może wybrać miejsce zamieszkania w Austrji, z wyjątkiem Wiednia, gdzie się jej podoba, że nie będzie umieszczoną ani w klasztorze, ani w zakładzie leczniczym, jeżeli tylko będzie wypełniać obowiązki swego stanu, jako żona następcy tronu, w kraju, którego ludność tak ją kochała. Odpowiedzią na tę wspaniałomyślną propozycję była uwaga:

— Dziękuję, ale muszę pierwej omówić tę sprawę z Andrzejem (Gironem) i Leopoldem!

„Gdy awanturnik Giron wszedł do pokoju, arcyksiążę Józef opuścił mieszkanie księżnej. Po rozmowie z Gironem, siostra oświadczyła mu że odrzuca propozycję.

Arcyksiążę Leopold uskarżał się, że cesarz nie zwracał na niego uwagi podczas pogrzebu króla Alberta saskiego. Wiadomość ta jest nieścisłą, gdyż arcyksiążę powinien był dodać, że cesarz ignorował go dlatego, ponieważ nie dotrzymał danego przyrzeczenia, że nie będzie się spotykał z panną Adamowicz. Arcyksiążę Leopold uważał za stosowne wspomnieć o układzie w. ks. Toskańskiego z panną Adamowicz, a nawet opublikował treść układu. Arcyks. Leopold zapomniał jednak dodać, że układ ten, t. zw. odszkodowanie p. Adamowicz, nastąpiło na jego własną prośbę, że sam prosił siostrę o pośrednictwo, aby ojciec uczynił tę ofiarę i pewną sumą pieniężną uwolnił go od tej osoby.

Układ ten zawarto za zgodą arcyks. Leopolda; świadczy o tem najbardziej to, że p. Adamowicz zrazu nie chciała się zgodzić na odszkodowanie, a zgodziła się dopiero wtedy, gdy jej oświadczono, że jest to wyraźnem życzeniem arcyksięcia. Arcyksiążę skarżył się także, że zarzucano mu, jakoby on namówił siostrę do ucieczki. Nie jestto przypuszczenie bezpodstawne, bo arc. Leopold pośredniczył w korespondencji między zamężną siostrą, a jej kochankiem Gironem. Gdyby arc. Leopold chciał zaprzeczyć, lub w innem świetle fakt ten przedstawić, dowiodą mu prawdziwości listy, które miały być wysłane za jego pośrednictwem do Girona, a które znajdują się w dobrych rękach.

Nieprawdą jest, jakoby Giron był sentymentalnym kochankiem, jakim go chce przedstawić księżna przed światem. Ochmistrzyni zielonej przypadkiem odkryła, jak Giron ukrywał listy do księżnej w schowku, z którego księżna po kwadransie je wyjmowała. Ochmistrzyni wpadła na trop, wzięła list i otworzyła go, o co później oskarżono ją nawet przed księciem. Jeszcze przedtem radziła Gironowi, żeby natychmiast opuścił dwór i Drezno. Na radę tę odpowiedział nie jak czuły kochanek, lecz — jak pełnomocny ochmistrzyni — zapytaniem:

— A cóż mam począć, gdy opuszczę dwór, a nie mam żadnych środków pieniężnych? Potrzeba na to wielkiego kapitału, aby spokojnie i bez troski wieść życie za granicą, gdy człowiek przez czas pewien przyzwyczaił się żyć wykwintnie na dworze.

Innemi słowy, André Giron chciał, aby drogę z pokoi książęcych na dworzec wysypano mu złotem. I później także Giron wysuwał swą osobę na pierwszy plan, starając się dać do poznania arcyks. Józefowi i w. ks. Toskańskiemu, że właściwie wobec wpływu, jaki wywiera na księżnę, z nim powinniby rozpocząć rokowania w sprawie powrotu księżnej I na to również istnieją dowody".

Uścisk dłoni.

Pewien francuz poczynił ciekawe spostrzeżenia nad uściskiem dłoni, które opisuje w ten sposób:

„Wybierając się na ślub swój, mieliśmy zamiar wsiąść właśnie do naszej karocy, kiedy nadbiegł jako ostatni gość weselny mój najlepszy przyjaciel. Silna żelazna wola, niewinne serce dziecka i szlachetność myśli — tworzyły w jego duszy nierozerwalne trójprzymierze. Wszystko, co miał na sercu i pragnął nam w owej chwili wyrazić, przelał w długi uścisk dłoni, który był tak silny że moja młoda żona nie mogła stłumić lekkiego okrzyku.

Dojechawszy do merostwa spostrzegliśmy z przerażeniem, że nasze rękawiczki na prawych rękach popękały w tym przyjacielskim uścisku. Ale powóz stał już przed portalem merostwa. Na zmianę rękawiczek było zapóźno. Wzięliśmy ślub w podartych rękawiczkach. Pan mer zamieniając pierścionki, patrzał ze zdumieniem na rysy widniejące na naszych zresztą bardzo eleganckich rękawiczkach. Ale na przyjaciela naszego nie gniewaliśmy się bynajmniej, przeciwnie: w uścisku jego widzieliśmy tylko te drogocenne zalety jego charakteru, z których go dawniej znałem i wysoce ceniłem.

Po latach zawarłem przyjaźń z pewnym bardzo zdolnym człowiekiem, który odznaczył się niesłychaną dumą, zarozumiałością i łakomstwem. Kuchnia, ocena restauracyj i wiktuały były dla niego najważniejszą sprawą życiową. A ilekroć chodziło o zjedzenie paradnej kolacji, można się było na niego zdać z całem zaufaniem. Pewnego razu idąc z nim razem, dojrzałem pod rozkwitniętym kasztanem nieszczęśliwego beznogiego żebraka, który sprzedawał zapałki. Na widok takiej nędzy nie można nie sięgnąć do portmonetki. Na deseczce nieszczęśliwego przekupnia położyłem kilka niklowych monet.

Kiedyśmy kilka kroków dalej odeszli, mój towarzysz zaczął mi długo i szeroko wykładać, że my wcale nie mamy obowiązku wspierania jałmużną żebraków i kalek, ponieważ opieka nad nimi należy wyłącznie do państwa lub gminy. W rezultacie wysłuchałem jego przemówienia, a wkrótce potem rozstałem się z nim. Na pożegnanie podał mi swoją ciepłą, miękką leniwą rękę. Po raz pierwszy tego wieczora uczułem, że była to ręka strasznego egoisty...

Od tego czasu zacząłem zwracać uwagę na uścisk dłoni. Znałem jednego, który nigdy nie podawał całej dłoni, lecz tylko palce. Długo szukałem w jego charakterze właściwości odpowiadającej temu zwyczajowi. Wreszcie znalazłem ją przy sposobności nie bardzo przyjemnej. Raz potrzebowałem pieniędzy. Poszedłem więc do niego, ponieważ wiedziałem, że rozporządza kapitałem. Uścisnąłem końce jego palców i przedstawiłem sprawę. Zaczął się wykręcać i wymawiać w sposób bardzo przezroczysty. Dałem mu do zrozumienia, że jestem gotów zapłacić mu lichwiarski procent. Wówczas, zupełnie bez wahania poszedł do biurka i wyjął żądaną sumę. Ale wstręt mój do niego dojrzał tymczasem zupełnie Odszedłem bez pieniędzy i bez pożegnania.

Od tego czasu zwracałem uwagę na sposób podawania ręki do uścisku. Na pewnem zebraniu przedstawiono mi raz pewnego pana, który w swojej niepomiernej dumie podawał tylko trzy palce ludziom, stojącym w jego pojęciu niżej od niego. Przy pierwszem widzeniu się zamieniliśmy tylko etykietalne ukłony Przy drugiem zaś on podał mi swoje trzy palce, które ja ze swej strony uścisnąłem tak mocno, że biedak aż z bólu syknął. O tego czasu nie podawaliśmy sobie rąk.

Bojaźliwi i podejrzliwi ludzie starają się zawsze uścisk dłoni o ile możności skrócić. W tym celu nadstawiają wielki palec w ten sposób, że przeszkadza silniejszemu uściśnieniu Jeżeli ci kto poda rękę ze skurczonymi palcami nie dowierzaj mu.

Całą rękę podawać, całą rękę brać. Uścisk za uścisk: jest to zawsze oznaką otwartych i uczciwych natur.

Głosy publiczności.

W sprawie komunikatu p. Bolesława Anca, umieszczonego w nrze 15 *Słowa Polskiego*, oświadczamy niniejszem, jako członkowie wydziału, obecni na posiedzeniu wydziału „Towarzystwa uczestników powstania z 1863/4 r.", odbytem dnia 9 grudnia r. z., że nie głosowaliśmy za wydaniem księgi pamiątkowej, oznaczonej godłem „Morituri te salutant, Patria", a projektowanej do wydawnictwa pod osłoną rzeczonego Towarzystwa.

Lwów, 11 stycznia 1903 r.

Karol Kalita, Kazimierz Zienkiewicz, Józef Wybranowski, Ksawery Gebhard, Izydor Karlsbad, Ludwik Matjaszek (delegat).

Wypadki w Marokko.

(*Telegr. „Dziennika Polsk."*)

Madryt 10 stycznia. Donoszą z Marokko, że wódz powstańców Bu Hamara poniósł wielką klęskę, ponieważ znaczna część powstańców opuściła go i poddała się sułtanowi.

Wypadki w Wenezueli.

(*Tel. Dziennika polskiego*)

Londyn 10 stycznia. Donoszą z Nowego Jorku: Nadeszła tu depesza z doniesieniem, że Francja ma zamiar przyłączyć się do blokady wenezuelskich wybrzeży, gdyż Wenezuela dotychczas nie zapłaciła pierwszej raty na pokrycie pretensyj Francji.

Waszyngton 10 stycznia. Poseł amerykański w Caracas, Boven, upoważniony został do tego, aby jako zastępca Wenezueli, uregulował ostatecznie wszystkie pretensje mocarstw, bez odnoszenia się do sądu rozjemczego w Hadze. Gdyby mu się to nie udało, upoważniono go do ułożenia warunków, pod którymi spór miałby być oddany sądowi w Hadze.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z banku austro-węgierskiego.

Wiedeń 10 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu rady generalnej banku austro-węgierskiego rozdzielono dywidendę z r. 1902 w kw. 56 koron od akcji, t. j. 4 procent za akcję. Z dochodu w r. 1902 nie przypada skarbowi państwa żaden udział.

Demonstracje robotnicze.

Wiedeń 10 stycznia. Wczoraj przed biurem pracy przyszło do demonstracyj z powodu protekcyjnej gospodarki w tem biurze. Policja zaprowadziła porządek. Aresztowano 20 osób.

Samobójstwo.

Wiedeń 10 stycznia. Urzędnik niemieckiego Banku narodowego w Berlinie, Bernard Jellinko, zastrzelił się tu w jednym z tutejszych hoteli.

Konstytucja serbska.

Belgrad 10 stycznia. Doniesienie, jakoby król Aleksander zamierzał do trzech miesięcy zaprowadzić nową konstytucję w Serbji i polecił już jej wypracowanie, jest nieprawdziwe. Natomiast prawdą jest, że gabinet nosi się z zamiarem częściowej zmiany konstytucji, a zamierza przeprowadzić ją w drodze parlamentarnej.

Z Afryki południowej.

Londyn 10 stycznia. Dzienniki donoszą z Pretorji: Po przyjęciu przywódców Boerów, przybyłych z adresem, miał z nimi Chamberlain dłuższą rozmowę w sprawie sum pieniężnych, wysłanych z Transwaalu do Europy. Szalk Burger oświadczył, że nie wie nic o tem, aby wielkie kwoty były wysłane do Europy, sądzi natomiast, że wszelkie pieniądze wydano na cele wojenne. Możliwe jest tylko, że została jakaś nadwyżka i Szalk gotów jest poprzeć starania Chamberlaina o wynalezienie tych pieniędzy. Generał Botha oświadczył, że już poczynił kroki, zmierzające do uzyskania tych pieniędzy.

Rozmaitości.

Spalony teleskop Największy teleskop świata uszkodzony został przez pożar dnia 24 grudnia r. z. Teleskop ten znajduje się w obserwatorjum, wybudowanem przez miljonera amerykańskiego Yorkesa, nad jeziorem Genewa niedaleko Chicago. Budowa tej olbrzymiej lunety, długości 62 stóp, o soczewce, mającej metr średnicy, kosztowała 400.000 dolarów. W noc wigilijną wybuchnął pożar w tej części obserwatorjum, w której znajduje się teleskop i przybrał groźne rozmiary. Teleskop jest bardzo uszkodzony, niewiadomo jednak dotychczas, o ile uszkodzona jest najgłówniejsza jego część, mianowicie wielka soczewka, której wykonanie połączone było z nadzwyczajnemi trudnościami i kosztowało około 200.000 dol. Mechanizm teleskopu uległ zupełnemu zniszczeniu.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 10 stycznia.

(*fr.*). Walory żelazne wysuwają się obecnie na pierwszy plan. Przypisać to należy po części akcji prezesa gabinetu, mającej na celu dostarczenie zajęcia fabrykom przerabiającym żelazo, po części zaś oddziaływaniu giełdy berlińskiej, która całą siłą forsuje obecnie zwyżkę kursu walorów górniczych. W walorach kolejowych przeważa stagnacja i tylko akcje t. zw. węglowych kolei czeskich cieszą się jakim takim popytem. W rentach odbywają się wciąż transakcje zamiany renty wspólnej na obie koronowe i inwestycyjne. Srebrna renta wspólna zrównała się już prawie zupełnie z kursem 4% wej renty austrjackiej. Z Paryża donoszą, że rząd francuski nosi się z zamiarem zaciągnięcia nowej kolosalnej pożyczki (podobno 1½ miliarda franków) i że nawiązał już w tej mierze rokowania z bankami.

— **Z kolei.** Galicyjsko-wiedeński ruch związkowy Z dniem 1 stycznia rb., wchodzi w życie dodatek nowy do taryfy część II. ważnej od 1 sierpnia 1900, zawierający zniżone stopy taryfowe w poszczególnych relacjach dla ruchu między Galicją i Bukowiną, a Wiedniem

Ruch towarowy z Galicji i Bukowiny z przeładowaniem na Łabie. Z dniem 1 stycznia rb., a o ile dotychczasowe stopy taryfowe bez zastąpienia ich imienia zmienione zostaną, z dniem 1 lutego rb. wchodzi w życie dodatek I do taryfy, część II.

— **Wiedeń** 10 stycznia. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 7 bm.: Banknotów w obiegu: 1,578,218.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 56,668.000); rezerwa kruszcowa: 1,486.958.000 (więcej o 1,799.000); portfel wekslowy: 315,898.000 (mniej o 29,278.000), lombard papierów: 54,542.000, mniej o 803.000); banknoty wolne od podatków: 284,072.000 (więcej o 58,82?.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 9 stycznia. Płacono: pszenicę białą od 8·10 do 8·50 kor., czerw. od 8·— do 8·40 kor., żółtą od 8·— do 8 40 koron, żyto od 7·15 do 7 60 koron, jęczmień browar. od 6·75 do 7·25 koron na kaszę od 6·10 do 6·30 koron, owies 6·40 do 6·70 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. Wszystko za 50 kilogramów.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 10 stycznia (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa od 16·20 do 16 30 pszenica na termina od 15 60 do 15 80 żyto gotowe od 13·— do 13 50 żyto na termina od 12 50 do 13 — owies obroczny gotowy od 12 80 do 13 40 owies obroczny na termina od 12 50 do 13 —; jęczmień pastewny od 11·— do 11 50 jęczmień browarniany od 11 60 do 12 50 rzepak od 19 — do 19·50: lnianka 17 — do 17 50 groch pastewny 13 50 do 14 50 groch do gotowania 15 50 do 21·—; wyka 12 80 do 13 20 bobik 11 50 do 12·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa 12 40 do 12 80, kukurydza stara — — do — — chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 150 — do 170 —, koniczyna biała nowa od 160 — do 250 —, koniczyna szwedzka od 130 — do 190 — tymotka od 56·— do 72 —

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 16·— do 16·20; ekskontyngent od 8·75 do 9·—.

Usposobienie słabsze co do pszenicy i żyta, natomiast w koniczu tendencja zniżkowa.

— **Wiedeń** 10 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7 82 do 7 83, na maj czerwiec od —·— do —·— żyto na wiosnę od 6 96 do 6 97, na maj-czerwiec od —·— do —·— kukurydza na maj czerwiec od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6 40 do 6·41; rzepak na styczeń-luty od —·— do — —, na sierpień wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie silne Mgła.

— **Budapeszt** 10 stycznia (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·70 do 7 71 żyto na kwiecień od 6 68 do 6 69 owies na kwiecień od 6·12 do 6·13 kukurydza na maj od 5 68 do 5 69; rzepak na sierpień od 11 70 do 11 80 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba Usposobienie bez ochoty. Mgła.

Wiedeń 10 stycznia. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117 13 Renta majowa 101·—, Węg. renta koronowa 98 85 Akcje austr. zakł. kred. 691 50, Akcje węg. zakł. kred. 783 — Akcje Anglobanku 274 —, Akcje Unionbanku 545 — Akcje Bankvereinu 459 — Akcje Länderbanku 399 50 Akcje kolei państw. 695 25 Lombardy 57·75 Akcje kolei Elbethal 4?3 — Akcje fabryki broni 318 — Akcje tytoniowe — — Akcje Alpiny 390 50 Akcje Rima Muranji 488 —, Akcje praskiego Tow. żel. 1568 Losy tureckie 13 75, Ruble 252 50 Usposobienie silne.

Berlin 10 stycznia. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 218 —, Towarz dyskontowe 192·50 Usposobienie silne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W sobotę 10 stycznia, o godz. 7 wieczorem.

Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej, Augusta Dianni i Józefa Szymańskiego.

Po raz pierwszy w tym sezonie:

TRAVIATA

opera w 4 aktach Józefa Verdi'ego.

OSOBY:

Violetta Valery	Korolewicz-Wayda
Alfred Germond	p. Dianni
Geord de Germond, jego ojciec	p. Szymański
Flora de Bervois	pni Kasprowiczowa
Annina	pna Łęska
Gaston, wicehrabia de Letoriere	p. Malawski
Baron Douphale	p. Paszkowski
Markiz Obigny	p. Jeliński
Lekarz	p. Kiczman
Lokaj	p. Fedyczkowski

Przyjaciele Violetty, goście, maski, cyganki.

Rzecz dzieje się w Paryżu i w okolicy tegoż.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 stycznia 1903 r.

HOTEL GEORGE. Hr. H. Konarski z Grochowic. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. J. Pressen z Milatyna. K. Czarkowski z Niegowic. A. Szczurowski z Jarosławia. J. Łupkowski z Porzecza. J. Zieleniewski z Krakowa. L. Gołubiński z Ichchowa. K. Kownacki ze Śniatyna. A. Lisowiecki z Niegłowic. L. Cyga z Bursztyna. O. Horodyski z Łopatyna.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Torosiewicz z Rusiłowa. Rotm. Schnitzer z Kamionki Strum. M. Węglińska z Rosji. O. Sala z Wysocka. J. Maternowski z Baligrodu. H. Wielowiejski z Olejowa. A. Schütz z Krakowa. W. Szczęsnowicz z Warszawy. J. Heller z Borysławia. L. Thom z Żeldec. Ch. Goscheiner z Moguncji. J. Gruner z Berna. A. Polatschek z Pragi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.